Nr. 11. Kraków, w listopadzie 1905 r. Rok VI.



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

Rocznica śmierci ś. p. TADEUSZA KOŚCIUSZKI w Krakowie.

Kościół powoli zaczął się zapełniać.

Byli tam weseli, rozbawieni i żądni widowiska i chwalący się za swoją gorliwość, że jednak przyszli i nawet zawczasu; byli i jakby zapatrzeni w przeszłość, zdaje się niedawną, przypominając sobie podniosłość, ofiarność chwili, pod przewodnictwem wielkiego duchem, który w walce z uciskiem dla Wolności, życie swoje oddał,

Oddał go nie tylko walcząc z zewnętrznym nieprzyjacielem, ciemięzcą, ale z naszym wewnętrznym zatruwającym nam samym serce, przywilejem: wezwał cały lud polski, bez różnicy klas i stanów, do obrony świętych praw naszej ojczyzny, ale wzywając do wspólnego dzieła ofiary (spełnienia obowiązku) względem Niej, darzył wspólną wolnością: podniósł tenże lud z roli sług podwładnych swemu panu do godności braci, członków jednej wielkiej rodziny, w której nie starszeństwo znaczy, ale zasługa. Tu prawdziwa niezapomniana wielkość naszego ukochanego Tadeusza Kościuszki.

W tym czynie czcimy w Nim podniosłość ducha, który umiał wznieść się i przeniknąć prawdę i sprawiedliwość pomimo ówczesnej grubej mgły przesądów i utartych zwyczai. Inaczej musiałby być zaliczonym w poczet tych dzielnych ludzi, którzy krwią swoją i śmiercią spłacili daninę ojczyźnie i obowiązkowi, ale których imion dziś już nikt nie pamięta.

Była tam i garstka ludzi, prostaczków, których twarz wskazywała przeszłe, znojne życie, w pracy, niedoli i ci trzymali chorągiew naszą Orła białego i chorągiew, na której wypisane daty naszych powstań, dały pamiętne rwania się naszego ku wolności protestu niewoli; byli oni poważni, skupieni, uroczyście w swej skromności, milczący, czasem tylko w niektórych można było poznać po ruchu ust, że się modlili, że w prostocie ducha serce swe wznosili do Boga dobrego i litościwego.

Były i panie płaczące rzewnie, prawdopodobnie nad dolą biednej naszej Ojczyzny.

Oczekiwałam z największą niecierpliwością; nasłuchiwałam z natężeniem, czy nie

usłyszę dzwonu Zygmunta, który w tej uroczystej chwili zdawało mi się powinien był się odezwać i swojem wielkiem sercem poruszyć wszystkie serca tam zabrane do wspólnego, harmonijnego tonu, na który i Niebo nie mogłoby być głuche, i bramy piekielne przemogłyby.

Nie mogłam się nie podzielić z sąsiadami uczuciem mojem i trwogą, że go nie słyszę; okazało się, że i oni tego oczekują i nasłuchują; i niechcący powtórzyła się scena z Wesela, wyglądania, oczekiwania głosu Rogu złotego. I zawód nas spotkał także, nie usłyszeliśmy go jeszcze.

Zato wszedł na ambonę asceta, niby Skarga i grzmiącym głosem nawoływał nas wszystkich bez wyjątku do bohaterstwa, nie bohaterstwa jednej chwili, jednego dnia, ale do bohaterstwa życia całego w każdej chwili dnia; do ofiarności, do poświęcenia myśli swoich, uczuć swoich, czynów swoich, siebie dla idei prawdy i dobra. — Z wywalczonem miejscem na świecie dla prawdy i dobra znajdzie się miejsce dla naszej wielkiej Ojczyzny. Ojczyzny prawdziwej wolności.

Wzywał więc wielkim głosem zejścia Ducha świętego na nas, Ducha dającego: światło i siłę; światła nie oślepiającego a rozjaśniającego, życiodajnego; siłę nie pyszną, roztrząsającą, ale sprawiedliwą, wielką a pokorną.

Słowa swoje stwierdził gorącemi łzami. I pierzchły uśmiechy, próżne ciekawości, przechwałki. Podniósł się zgodny a uroczysty śpiew dzieci i młodzieży starszych „Boże coś Polskę“, „Przed Twe Ołtarze“, a na słowa: „Skarga to straszna, jęk to ostatni“, pomyślałam: oby skarga i jęk nasz był rzeczywiście ostatnim; nie skarżyć się, nie jęczeć nam; dola nasza w naszych spoczywa w rękach, tak jak Krasiński mówi: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“.

I rozsypali się ludzie, każdy do swej pracy.

29 Listopada 1830 roku.

Gdy dnia 10 października, 1794 r., na nieszczęsnych polach Maciejowic, nieśmiertelnej pamięci Tadeusz Kościuszko, ciężko raniony, dostał się w moskiewską niewolę, a wojsko jego, niemal do nogi, bohaterską legło śmiercią; sąsiadujące z Polską mocarstwa rzuciły się na nią i rozszarpały kraje jej między siebie. I powstała wielka radość pomiędzy nieprzyjaciołmi wolności i światła — cieszyli się, iż niema już Polski, tego gniazda wolności i swobód obywatelskich, które ich zawsze nabawiało trwogi, a w owym czasie tem większej, gdy właśnie z Francyi dolatywał nowy śpiew wolności, i powiewała nowa jej, trójbarwna chorągiew, rozwinięta ręką francuskiego narodu, z wiekowej oswobodzonego niewoli.

Radość ta jednak nieprzyjaciół ludzkości niedługo trwała — wnet zmąciła ją inna pieśń, płynąca z niw italskich, pieśń również hymnem wolności będąca, a zanucona przez tysiące dzielnych wojaków, którzy nie mogąc służyć Polsce na ojczystej ziemi, pospieszyli do Italii, by tam pod opieką Rzeczypospolitej francuskiej, walczyć za wolność i Polskę. Jeszcze Polska nie zginęła odpowiedzieli wrogom Polski ci wojacy, legionistami zwani — i poszli walczyć tam, gdzie powiewały wolności sztandary.

Walczyli długo, lata całe, a skutek ich męstwa i poświęcenia był taki, iż cesarz Francuzów Napoleon, pobiwszy w roku 1806 Prusaków, odebrał im ziemie Polsce zabrane i utworzył z nich Księstwo Warszawskie, z rządem i wojskiem polskiem; później zaś w r. 1812, wytoczywszy wojnę Moskwie, ogłosił wolność i niepodległość Polski.

Niestety, niezwyciężonemu dotychczas cesarzowi Francuzów, nie dopisało tym razem szczęście, zaskoczony przez mrozy i śniegi w moskiewskiej ziemi, utracił niemal całe swoje wojsko i wkrótce potem w roku 1813 musiał złożyć koronę i pójść na wygnanie.

Polacy wytrwali przy nim do końca, chociaż go wszyscy inni sprzymierzeńcy opuścili.

W chwili, gdy ściśnięty przez wojska nieprzyjacielskie, w stolicy Francyi, Paryżu, wielki ten wódz składał koronę, stało koło Paryża kilkanaście tysięcy wojska polskiego.

Wojsko to, złożone było z samych mężnych wojowników, zahartowanych w setkach bitew, dla których śmierć była niczem — honor i Polska wszystkiem.

Odebrać im broń można było jedynie z życiem razem. Nie wypadało ich pozabijać, a zresztą nie łatwą to byłoby sprawą.

Z wojskiem tem, trzeba było koniecznie coś zrobić...

Panował wówczas nad Moskalami car Aleksander I., który lubiał bawić się we wspaniałomyślnego monarchę i tem większego udawał przyjaciela Polaków, im bardziej obawiał się Napoleona.

Aleksander, chcąc sobie ująć naszych wojaków, pozwolił im wrócić do tej części Polski, którą jego wojska zajmowały; a monarchowie zgromadzeni na narady, czyli na tak zwany kongres w Wiedniu, w roku 1815, oderwawszy od Księstwa Warszawskiego Wielkopolskę i oddawszy ją Prusakom, z reszty Księstwa tego utworzyli „Królestwo Polskie“. Maluczkie to było „Królestwo“; zajmowało zaledwo piątą część dawnej Rzeczypospolitej polskiej; monarchom jednak i tak za zbyt potężnem się wydało, postanowili więc, iż ma należeć do składu państwa moskiewskiego i że zawsze car moskiewski, ma być zarazem królem polskim!

Pierwszym takim królem, został car Aleksander I. — Łączyć Polskę z Moskwą było to tak samo, jakby kto chciał godzić ogień z wodą, lub światłość z ciemnościami. Jak ogień nie znosi wody, jak światło nie znosi ciemności, tak niemożliwem było, aby Polska, będąca dążeniem do światła, sprawiedliwości, wolności i szczęścia, mogła się pogodzić z Moskwą, która jest niewolą, ciemnotą i barbarzyństwem.

Biedna to też była Polska, to nowo utworzone Królestwo. Miało ono niby wolność i wcale niezłą konstytucyę; lecz konstytucya ta była na papierze, a w rzeczywistości rządził Królestwem brat carski, Wielki książę Konstanty, dziki, na wpół obłąkany Moskal.

Miało rząd i urzędowy język polski, lecz duch Polski, duch wolności, był z niego wygnanym, a ci co śmieli mówić lub pisać o prawdziwej wolności, szli za to na Sybir, lub w szeregi moskiewskich sołdatów.

Miało wojsko narodowe, lecz wojsko to służyło do tego, by brat carski miał się czem bawić i nad kim znęcać, karząc żołnierzy, za najmniejsze uchybienie, chłostą i shańbieniem.

Miało sejm narodowy, lecz ten musiał słuchać rozkazów carskich!

Naturalnie, że taka Polska długo istnieć nie mogła.

Już w roku 1819 zaczęły się zawiązywać tajne stowarzyszenia, mające na celu oswobodzenie Polski od zwierzchnictwa moskiewskiego i carskiego panowania.

Dopóki jeszcze żył Aleksander I., łudzili się Polacy i pocieszali nadzieją, że spełni obietnice, które poczynił im chytrze, koronując się na króla polskiego. Łudzili się, że złączy z Królestwem wschodnią Polskę, za Niemnem i Bugiem położoną. Skoro jednak Aleksander umarł, a miejsce jego zajął Mikołaj, jeden z największych despotów i tyranów, jacy na świecie istnieli, znikły i te nadzieje...

Wówczas, w roku 1828, dnia 16 grudnia, ośmiu młodzieńców, uczniów szkoły wojskowej w Warszawie, zwanej szkołą podchorążych i nauczyciel ich, również młody podporucznik grenadyerów polskich, Piotr Wysocki, poprzysięgli sobie uroczyście, że nie pozwolą na to, by Polska nadal jęczała w niewoli, lecz muszą ją oswobodzić od moskiewskiej przemocy.

Podchorążymi nazywano wtenczas w wojsku polskim inteligentnych ochotników, którzy dobrowolnie zaciągali się w szeregi. W Warszawie była dla nich osobna szkoła, w której uczyli się sztuki wojennej. Wielki książę Konstanty pilnie zajmował się tą szkołą i dokładał wszelkich starań, by uczniowie jej wychowywali się na wierne sługi carskie. Zabiegi jednak jego na nic się nie zdały. Podchorążowie uczyli się pilnie, by wykształcić się w sztuce wojskowej i stać się użytecznymi ojczyźnie; nie zapominali jednak, że są Polakami i że Polsce i wolności, a nie carowi i niewoli, służyć mają.

Wielki książę Konstanty miał całkiem inne mniemanie o podchorążych, to też związek utworzony, jak wyżej wspomniałem dnia 16 grudnia 1828 roku, szerzył się bezpiecznie pomiędzy uczniami szkoły, a następnie między akademikami i wojskiem.

W lecie, 1830 roku, do związku tego należała już cała młodzież polska, żołnierze polscy, oraz niżsi oficerowie. Mimo to wszyscy tak ściśle dotrzymywali tajemnicy, że ani Moskale, ani Wielki książę Konstanty nie przypuszczał nawet, że się na wybuch powstania zanosi.

W lipcu tegoż roku, Francuzi, uciskani przez króla swego, zrobili rewolucyę, złego monarchę wygnali i powołali na tron francuski krewnego królewskiego, z młodszej linii, Ludwika Filipa.

Niepodobało się to Niemcom i carowi Mikołajowi. W Prusach i Moskwie zaczęły się uzbrojenia, w Polsce zaś rozeszły się wieści, że na wiosnę 1831 roku, car z Niem-

cami pójdzie na Francuzów, a polskie wojsko poszłe przodem, na pierwszy ogień.

Zabolało to naszych wojaków. Jakto? oni, polscy żołnierze, obrońcy wolności, oni co w setkach bitew razem z Francuzami szli do chwały i zwycięstwa, mieliby stanąć przeciw niedawnym towarzyszom broni i dopomagać do ukrócenia ich wolności?!

Wieści te i coraz bardziej wzrastający ucisk, oraz obawa, by Moskale związku nie wykryli, skłoniły podchorążych do postanowienia, że powstanie ma jak najrychlej nastąpić.

Po różnych zwłokach, rozmaitemi wywołanych przeszkodami, postanowiono ostatecznie, iż walka rozpocznie się w poniedziałek, **dnia 29 listopada 1830 roku** o godzinie 6 wieczorem.

W Warszawie stało wojsko polskie i moskiewskie. Polskie składało się z dwóch pułków piechoty, pułku jazdy, bateryi dział, batalionu inżynieryi i 10 kompanii pieszych; wybranych z rozmaitych pułków, t. z. kompanii wyborowych.

Moskale mieli dwa pułki piechoty i trzy jazdy.

Polskiego wojska mogło być razem do trzech tysięcy, moskiewskiego trochę więcej.

Piechota moskiewska zajmowała koszary w północnej stronie Warszawy, jazda na drugim końcu miasta, nieopodal od szkoły podchorążych i pałacu, w którym mieszkał Wielki książę. Pałac ten zwano Belwederem.

W niezapomnianym na wieki dniu 29 listopada 1830 roku, pomimo, iż pożar, wzniecony w browarze na Solcu, mający być hasłem powstania, zgasł za prędko, szesnastu akademików, pod wodzą podchorążych Trzaskowskiego i Kobylańskiego, z nieustraszonem męstwem uderzyło na Belweder, podczas, gdy szkoła podchorążych, ze stu sześćdziesięciu młodzieńców złożona z Piotrem Wysockim na czele, wpadła do koszar jazdy moskiewskiej.

Napad na Belweder nie osiągnął wprawdzie zamierzonego celu, gdyż Wielki książę Konstanty zdołał umknąć przed bagnetami mężnych mścicieli wolności — podchorążowie jednak potrafili rozpędzić dziesięćkroć od nich liczniejszą jazdę moskiewską i wśród okrzyków: „do broni!“ ruszyli do miasta. Tu wojsko nasze, opanowawszy arsenał, czyli skład zapasowej broni i odparłszy odeń Moskali, rozdało broń ludowi i przy jego pomocy, zmusiło Wielkiego księcia do ucieczki za miasto, do wsi Mokotowa.

Wschodzące słońce dnia 30 listopada 1830 roku, oświetliło wolną Warszawę!

Któż opisać zdoła radość jej mieszkańców? Wczoraj jeszcze niewolnicy, drżący na widok pojazdu Wielkiego księcia, dzisiaj wolni i zwycięzcy obywatele!

Toż radością brzmiały mury polskiej stolicy. Domy się otwarły — piękne Warszawianki wyjrzały na ulice, by nieść pomoc ranionym, a pożywienie i narodowe kokardy zdrowym wolności obrońcom.

Pospadały z murów czarne, dwugłowe orły moskiewskie, a w ich miejsce w blaskach słonecznych nasze, srebrne zabłysły. Ucichł łoskot wystrzałów, armaty zamilkły, zamiast nich zabrzmiały pieśnie dziarskie i radośne.

Cieszył się naród i miał zupełną racyę do uciechy. Warszawa była wolną, a z nią i „Królestwo“ całe, gdyż prócz tego wojska moskiewskiego, które miał Wielki książę Konstanty, nie było innego w „Królestwie“. Za Bugiem i Niemnem, we wschodniej Polsce, t. j. na Rusi i Litwie, mieli Moskale na przestrzeni 1500 kilometrów długiej, zaledwo 60 tysięcy żołnierzy, których tak rychło nie byli wstanie zgromadzić — gdy tu tymczasem, nasze wojsko, dowiedziawszy się o zwycięskiem powstaniu Warszawy, spieszyło zewsząd ku niej, a było go 30 tysięcy pod bronią i to wojska tak sprawnego, tak wyćwiczonego, jakiego nigdzie, ni przedtem, ni potem, nikt nie widział.

Lud także ruszać się zaczynał. W Krakowskiem i Lubelskiem w kilku dniach zebrało się do 40 tysięcy kosynierów, gotowych ruszyć na wroga.

Wieleby można o tem mówić, dlaczego tak pomyślnie rozpoczęta walka o wolność, pomimo świetnych zwycięstw odniesionych w lutym, marcu i kwietniu 1831 r. pod Stoczkiem, Wawrem, Wielkiem Dębem, Iganiami i w wielu, wielu innych miejscach, nie zdołała złamać przemocy moskiewskiej i wywalczyć Polsce wolności i niepodległości.

Jedną z nader ważnych przyczyn tej okoliczności, była zbyt wygórowana skromność i brak wszelkiego samolubstwa u Piotra Wysockiego i innych twórców powstania. Dzielni ci ludzie, pragnący tylko szczęścia i wolności Polski, uczynili wszystko, by wybuch przygotować i uwieńczyć zwycięstwem, następnie jednak usunęli się na bok, wskutek

czego dalszy kierunek walki dostał się w ręce dygnitarzy i generałów, którzy zadowoleni z dawnego stanu rzeczy i dbający raczej o swoje własne interesy, aniżeli o wolność i szczęście narodu, nie prowadzili powstania tak, jak należało.

Dzięki niedbalstwu i niedołęstwu tych dygnitarzy i generałów, pomimo cudów waleczności, jakich naród i wojsko polskie dokazywały, po dziesięciomiesięcznej, pełnej chwały walce, we wrześniu 1831 r. powstanie upadło...

Powstanie upadło, wojsko nasze poszło w obczyznę na tułactwo, ale Polska nie upadła! W roku 1848, gdy prawie wszystkie narody Europy upominały się o wolność i swobody, znów orły białe powiewały zwycięsko na wielkopolskich niwach, pod Wrześnią i Miłosławiem, a w roku 1863 na całym obszarze Polski, ujarzmionym przez moskiewskiego cara, wrzała walka, pełna poświęceń, bohaterstwa i chwały, która chociaż o tyle była zwycięską, iż dzięki jej rząd carski musiał znieść pańszczyznę i zrównać lud wobec prawa z innymi stanami.

„Hromada to wełykij człowik“ powiadają nasi bracia z nad Dniestru -- a nas niemała gromada, bo nie licząc współziomków naszych mówiących w domu po rusińsku i litewsku, jest nas Polaków przeszło 20 milionów — gdyby te miliony zrozumiały co to jest Polska, gdyby pokochały ją całem sercem, duszą całą jak należy; żadna potęga ludzka nie zdołałaby nas pokonać!

Ciężkie teraz czasy, lecz przecież coraz więcej wśród nas takich, którzy wiedzą co to jest Polska i którzy ją jak należy kochają; gdy ich coraz więcej, to i miliony ich będą — a wówczas znów staniem się wielkim, wolnym i szczęśliwym narodem.

Inż. E. Śmiałowski.

Dzień Zmartwychwstania.

Będzie Polska w imię Pana.
Krasiński.

Wielkie święto się zbliża.

I wy, ludzie biedni, zapracowani, pochłonięci walką żmudną o chleb powszedni, na chwilkę chociaż oderwijcie się od waszej ciężkiej taczki trudu, podnieście śmiało głowy, rzućcie okiem na Wschód.

Tam, wielkie święto nastaje: święto upadku niewoli, bezprawia, ujarzmienia wolnej woli człowieka, wali się prawo knuta i siły przed prawem.

Cierpieli ludziska długo i ciężko; nie wolno im było pracować jak chcieli, uczyć się jak chcieli, mówić i pisać co chcieli, ani w jakim języku chcieli; modlić się, czuć i myśleć, jak im sumienie i uczucia nakazywały.

Za przekroczenia tych wszystkich nakazów ludzie byli bez sądu zamykani w ciemnych lochach, na wygnania całego życia lub śmierć skazywani. Kośćmi tych męczenników zasiana jest cała wielka Rosya i jeszcze większa Syberya. — Między niemi iluż tam naszych; w męczeństwie i ofierze nikomu nie daliśmy się wyprzedzić; bezwzględną tam mamy palmę pierwszeństwa.

A teraz synowie i wnukowie tych męczenników, natchnieni ich duchem powiedzieli: dosyć już tej niedoli! prawa człowieka muszą być uszanowane i zdobyte, chociaż przemocą i siłą, głodem naszym i naszych dzieci, śmiercią nawet, ale nie ugniemy już karku przed tą władzą, chyba od szatana zesłaną, która odbiera nam nie tylko nasze mienie, ale wydziera nam dusze.

I idą ludzie w straszny bój nie oglądając się na to, że krwią i łzami spłacą teraz osiągnięcie w przyszłości tego jedynego celu, w który są zapatrzeni: zdobycie praw i wolności człowieka.

Zapytacie może, co to są za ludzie, którzy do takiej roboty się biorą? to pewnie jacyś wielcy bohaterowie, geniusze może?

Bohaterami są, to prawda, ale to są nie uczeni ludzie, niejeden z nich, niestety nie umie czytać i pisać, prości, biedni, ciężko o głodzie pracujący na kawałek chleba, tacy zupełnie jak i wy, tylko bardzo ukochali sprawiedliwość, ojczyznę i wolność.

Więc kiedy ludzie dążą do wolności, to naród najbardziej uciemiężony, któremu przemoc odebrała wszystko: ziemię, dobrobyt, dorobek ich cywilizacyjny, muszą mieć godne miejsce w tem uroczystem święcie, zrzucenia kajdan i łańcuchów; tembardziej, że pomimo całej hańbiącej niewoli, serca nam nie zdołano zatruć, rozumu odebrać, duszy zabić; wierni naszej przeszłości historycznej, że gdzie tylko toczyła się walka o wolność, czy to w Ameryce, czy w Europie, tam nas nie

brakło, i tutaj przodujące miejsce zajęła Warszawa i całe Królastwo, nie żałując wysiłków, krwi, ofiar.

I oto już jesteśmy u progu zwycięstwa: język polski odzyskaliśmy, carat się wali, i zaczniemy urządzać się, gospodarować, jak u siebie w domu i jak dobrzy a sprawiedliwi gospodarze.

Pierwsza więc część, przytoczonego przezemnie, proroctwa wielkiego naszego pisarza i poety Krasińskiego: „Będzie Polska“, już się sprawdza; a teraz od nas samych zależy stwierdzić nieomylność drugiej jego części: „Będzie Polska w Imię Pana“.

W Imię Pana to jest Boga. Czyż to rzecz możebna na tej ziemi, gdzie tyle zła, namiętności, ohydy, kłótni, zresztą tyle ludzi nieszczęśliwych, skrzywdzonych, w nędzy, chorobach?

Jak widzimy, jest to tak wielkie zadanie, że to co dotąd zrobiono, maleje wobec ogromu i świętości drugiego zadania.

Do takiej roboty trzeba wszystkich rąk i serc, i trzeba czystych rąk i serc. Ta robota to prawdziwe gody, na które już nie dosyć wystroić ciało nasze, ale dusze nasze.

Zabierajmy się jak najprędzej i najszczerzej do tych naszych bardzo skalanych dusz; myjmy, oczyszczajmy z brudu egoizmu, zawiści, kłótni, wreszcie obojętności, natomiast tchnijmy w nią iskrę miłości, miłości dobra, piękna, sprawiedliwości, miłości dla bliźnich, dla braci; no, i już będziemy gotowi do godów, do tworzenia Polski w imię Pana.

W natchnionym poemacie, zatytułowanym: „Dzień dzisiejszy“, chociaż napisany blisko trzy ćwierci wieku temu, przedstawia nam wielki duchem poeta, ten świat i to nasze społeczeństwo rzeczywiście dzisiejsze, jakby na nie dziś patrzył, a nie z przed wieku, ze wszystkiemi jego wadami, zaślepieniami, stronnictwami, kłótniami między niemi.

Umierający ma widzenie tego, co być powinno i tego co jest na świecie. — Bolejąc nad tem, wyrzeka się opieki Anioła opiekuńczego, siostry, która ma go prowadzić na drogę wieczności, a błaga, by została z tymi ludźmi, ich natchnęła, oświeciła; ciągle ich pyta, czy już widzą? — Ale oni nie widzą i mają go za szaleńca, albo za człowieka w gorączce.

Ale umierający nie przestaje błagać i modlić się:

„O siostro! błagam Cię — słuchaj — niech oni
„Ujrzą Cię także — niech światło z twych skroni
„W pierś im przepłynie — niech głos Twój [usłyszą!
„Nastrój ich myśli ducha twego strojem,
„By wrzask ich niezgód stał się odtąd ciszą,
„I walczyć mogli — zwycięskim bojem!

„A co widzicie“? zapytuje.

I staje się nakoniec to, o co tak usilnie błagał, serca ciemne, zakamieniałe w stronniczych zajadłościach zaczyna przenikać światło życia, ciepło miłości i chórem wołają:

„Wszystko w okół — gdyby rajem
Wszystko wewnątrz — gdyby siła,
Tak nam dobrze — tak nam miło
Święty Boże! — zmartwychwstajem!“

„Jednym duchem już się stajem,
Tam, gdzie Miłość — Śmierci niema
Ach! kochajmy się my wzajem!“

i jeszcze:

„Już nam widno — już nam widno
Tak do Polski — jak do Pana
Iść się musi — drogą jedną,
Tą, co nigdy nie skalana!“

Kończy się słowy: „Będzie Polska w imię Pana“.

I radość ogarnia wielka, kiedy się widzi, że i z tej teraźniejszej ogniowej próby Polska wyszła nieskalana.

Kiedy ostatnim wysiłkiem ginącego potwora, carat w osobie policyi staje na czele najgorszych, ciemnych szumowin społeczeństwa, uzbraja je i prowadzi na studentów, na rewolucyonistów, na żydów; przy odgłosie muzyki wojskowej, rabują pracę uczciwych ludzi, dopuszczają się najstraszniejszych okrucieństw na bezbronnych, kobietach i dzieciach, kiedy w całej Rosyi znalazł carat licznych ochotników do tej ohydnej, wstrętnej roboty, w Warszawie i Królestwie to się im nie udało; z takimi zamiarami podżegaczy policyantów i szpiegów srogo ukarano. — Więc Polska się nie skalała!

W. Z.

Za Ojczyznę — nie za złoto.

— Pójdź bracie do czytelni, — powiada jeden do sąsiada. — Dziś tam obchód narodowy, w rocznicę powstania, posłuchamy o czem mówią, pogadamy i my.

— Dajcie pokój, — burknie na to sąsiad. — Co mi tam z obchodu, czy mi kto zato zapłaci?

— Chodźcie kumo do szkoły, — zaprasza znów sąsiadka inna, — pani nauczycielka kazali się zejść, będą historyę opowiadać, o tem, jak było w Ojczyźnie.

— Gdzie mnie takie rzeczy w głowie, gdyby pani poradziła skąd wziąć lepszy zarobek dla dzieci, prędzejbym poszła.

Tak dziś ludzie odpowiadają, gdy im się o Ojczyźnie wspomina, gdy się od nich nie żąda żadnej większej ofiary, jak tylko, ażeby posłuchać zechcieli o tem, co im się opowie, ze wspomnień o ważnych zdarzeniach.

Dziś ludzie i słuchać nie chcą, a dawniej umieli poświęcać się, nieść życie w ofierze, cierpieć, ginąć i nie pytali, czy im kto za to co zapłaci, czy im kto za to złota sypnie wiele.

Otóż posłuchajcie na przykład:

Było to w roku 1831...

Pod Nową wsią, po ataku na bateryę rosyjską, ułani z 3-go pułku gonić zaczęli uciekającego dowódzcę.

Podpułkownik moskiewski Bułowicz — gdy spostrzegł, iż rady nie da, więc co sił gonił.

A nasi ułani dalejże za nim.

— Czekaj mości panie dowódzco, — woła jeden ułan — ja ci porachuję ordery na piersiach, masz ich dość.

— Czekaj panie podpułkowniku, — woła drugi, — niegrzecznie tak rozchodzić się, nie pożegnawszy się... chcę ci się pokłonić...

Ale Bułowicz gna i gna.

Wreszcie padł z konia jak długi...

Otoczyli go nasi ułani.

— Wstawaj panie podpułkowniku — wrócisz z nami, a tak, przecie nie wypada byś tu leżał.

— Zbieraj się zbieraj rycerzu carski, my się teraz pobawimy.

A pan podpułkownik wyciąga strasznie wielką kiesę złota, rzuca pod nogi ułanom i powiada:

— Weźcie, tylko mię puśćcie...

— My się bijemy za Ojczyznę, nie za złoto, — odpowiadają ułani.

. . . .

Hej! hej!... gdzie ci ludzie!...

Dziś za złoto, za grosz nędzny wiele dadzą, wiele zrobią.. a dla Ojczyzny nie mają czasu, nie mają sił, nie mają chęci...

Dziś o Ojczyźnie mało chcą słyszeć... bo dziś wszystko za grosz — a nic za wolność!...

Jadwiga S.

BALADA WAWELSKA.

W Wawelu starych murach, gdzie w trumnach [berła lśnią,
Naród pieśniarza złożył, a grób otoczył czcią,
W marmurze harfę rzniętą, dębowy kwieci [pąk,
U nóg się wiosna runi, litewskich pól i łąk.
A gdy ojczyste kwiaty w noc wyślą krocie [tchnień,
Budzą się prochy wieszcza, przejasny stąpa [cień.
I wstrząsa lutnią śpiącą, ukrytą w pośród róż,
O mów mi ptaku złoty czy w Litwie wiosna [już?
Czy dworzec kunigasów jak dawniej trzyma [straż?
I patrzy w dno złociste w Wiliji modrą twarz?
A wtedy duch z podziemi, jak Perkun zrywa [głos:
Kto Litwę tu wspomina? Mych płużyn krasny [wrzos:
Kto echa budzi drogie? kołace u mych bram?
Król? Mocarz? Wódz potężny? że wszedł [w królewski chram?
Czyś ty pogromcą hydry? na którą z wrzaskiem [trąb,
Leciała pogoń moja, kurzawy wznosząc kłąb,
Tyś tępił smocze plemię? dusiłeś z gniazdem [wraz?
O mów! rycerzu chrobry, co ze snu budzisz [głaz!
O mów, jakowąś drogą w królewski wstąpił [znak?
Z chorągwią czy w purpurze? płomiennyś [leciał ptak...
I pada rapsod stary w zbutwiałą grobów [cieśń
A wieszcz swą harfę stroi w odpowiedź — [skargę — pieśń.

* * *

Kiedy się wasze chorągwie rwały,
Gdy orzeł padł w proch zdeptany...
Jam, sztandar ducha wzniósł pełen chwały,
Ja, pieśnią goiłem rany.

Zdrój tęsknot piłem, cierpiał za miliony,
Miłością byłem ja cały,
A na obczyźnie ległem daleko
Obce mnię dłonie grzebały.

Aż Bóg miłościw kościom pielgrzyma,
Przeniósł je z brzegu Sekwany,
A za tę miłość, za pieśni moje,
Tu mi spoczynek jest dany.

Nad Kapitolu, nad Greków laury,
Droższe mi u nóg złożyli,
Jakich pragnąłem przez życie całe,
Z takich mi wieńce uwili.

W złociste kłosy z litewskich łanów
Modre wpleciono bławaty,
Rankiem je dziatwa rwała po rosie,
Boso wybiegłszy z chaty.

A usta świeże jak polne maki,
Co mi na piersi rzucili,
Śpiewały pieśni o Świteziance,
I o kurhanku Maryli.

Mówże mi dziatwo, mów dziatwo polna,
Jakiemiś ty szła drogami?
Czy białe orły już przeciągają
Ponad żółtymi łanami.

Czy z żórawiami wrócili z wiosną?...
Ci — co przez zaspy śniegu,
Szli zorzą krwawi rozpaczą bladzi,
Kędy mrze jasny dzień w biegu.

I przestał śpiewać; — kwiaty śpiewały,
O dziejach ziem tych gdzie rosły,
Lutnia do wtóru cicho dźwięczała
Króle się z grobów podniosły.

Najprzód błękitny z Wielkopolskiej ziemi,
Dzwonek ozwał się mały,
A dzwonił smętnie trząsł rosą jak łzami,
Aż struny lutni zadrżały.

Czerwona kalina śpiewała piosnkę,
Że w krwi korale zmaczała,
Że ją przebrana w żałobę dziatwa
Na świeżych grobach łamała.

Srebrzysty piołun wyszedł z ukrycia,
Ja najsmutniejsze mam dzieje,
Przychodzę z wielkich, pustych cmentarzy
Gdzie pogrzebali nadzieję.

I porzucili pługi i sochy,
I chatę gdzie się rodzili,
Poszli z bluźnierstwem z klątwą na ustach
I nigdy już nie wrócili.

Jękły sarkofagi:
„Boże! Gdzie Twój cud!“
Król kmiotków zawołał:
„Lud mój Panie! Lud!“

(Wieszcz potrząsa lutnią nad groby królewskie i mówi):

„Pokój Wam, wielkie mary, wy duchy rycerzy,
Excelsior! dzwoni lutnia, ona w pieśń swą wierzy,
Wasza ziemia Piastowska i kąkol wydała,
Co piersią pasożytną przylgnął do jej ciała,
I runął gmach potężny coście zbudowali,
Miłością i orężem... Miłość go ocali...
. . . .
. . . .
...Ta miłość marzona, co w zapadłej chacie,
Staje przy nędzarzu i mówi mu: Bracie,
Bracie, podnieś czoła, jam duch wieku biały,
Co tysiąc słońc ognistych zapala w przestrzeni,
I woła: Wy nędzni! Wy wydziedziczeni!
Ja wam to dawam, co wieki nie dały...
Zbudź się rzeszo czarna! Nad twym smętnym rodem,
Nowych przeznaczeń jasna błyska karta,
Zwłaś snem tworów istnieniu wydarta,
Ja sen ten zrywam! Zbudzisz się narodem!

A. Bandrowska.

PIASTOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Mieczysław umierając podzielił państwo pomiędzy kilku synów, ale najstarszy z nich, urodzony z pierwszej żony Dąbrówki, wypędził młodszych braci a przywróciwszy w ten sposób państwu swemu jednolitość, rozpoczął



ARTUR GROTTGER: „POLONIA“.

5. SCHRONISKO RANNYCH.

wcielać w życie swe plany rozległe. Był to Bolesław Chrobry.

Zamiary jego sięgały daleko; chciał podbić na północ od Polski mieszkające plemiona Pomorzan i Prusaków. Aby zabezpieczyć się na ten czas od innych sąsiadów, zawarł przezornie przymierze z Włodzimierzem Wielkim, księciem Rusi; cesarzowi złożył hołd; pomagał muw wojnach — miał więc spokój ze strony Niemców. Wtedy zwrócił się na północ i podbił mieszkających tam między Notecią, Bałtykiem, Wisłą i Odrą Pomorzan. Załatwiwszy się z nimi, zwrócił się do zamieszkałych obok Prusaków. Tych usiłował zbliżyć do Polski, nie mieczem, lecz krzyżem. Aby ich nawrócić na chrześcijaństwo, wysłał do nich św. Wojciecha, arcybiskupa wygnanego z Pragi.

Św. Wojciech rozpoczął swą apostolską misyę, witany z wielką niechęcią przez pogańskich Prusaków. Nie zrażało to jednak dzielnego apostoła, a nawet nie przeraziła go groźba śmierci.

Poniósł on ją rzeczywiście z ręki okrutnych Prusaków, jak twierdzą jedni, podczas odprawiania mszy św. w gaju pogańskim bóstwom poświęconym, jak inni znów utrzymują, w czasie spoczynku nocnego na poświęconem miejscu.

Bolesław Chrobry ciało św. Wojciecha wykupił i sprowadził do Gniezna. Z powodu tego opowiadają następującą legendę:

Chciwi Prusacy cieszyli się, że za tak cenione przez króla polskiego ciało wezmą suty okup, więc podali jako cenę wagę ciała świętego. Ile ciało zaważy, tyle złota i srebra mieli otrzymać. Pan Bóg pokarał bardzo tę chciwość zysku ze sprzedaży zwłok świętych, bo położone na wadze ciało okazało się tak lekkiem, że zaledwie kilkanaście sztuk złota przeważyło je. — Ciało świętego Wojciecha w srebrnej trumnie pochowano w katedrze gnieźnieńskiej. Piękny nagrobek przywodzi na pamięć krzewiciela wiary świętej wśród pogan. Prócz tego pozostała po nim jeszcze inna pamiątka: pieśń do Bogarodzicy, którą rycerstwo polskie śpiewało przed rozpoczęciem bitew.

Rozszerzywszy na północy granice Polski — bo Prusacy uznali zwierzchnictwo Bolesława — zamyślał tego samego dokonać na południu. Wyruszył więc Bolesław za Karpaty i zagarnął ziemię Słowaków. Podobnie wykorzystał niezgodę książąt czeskich i przyłączył do państwa swego Chrobacyę z Krakowem i Śląsk z Wrocławiem.

Energia i powodzenie śmiałych planów Bolesława zwróciły na niego oczy mocarzy świata. Dwaj byli tacy: papież Sylwester II. i cesarz niemiecki Otto III. Cesarz myślał o utworzeniu monarchii powszechnej i chciał pozyskać Bolesława dla swej sprawy. Papież odwrotnie, chciał popierając samodzielność i utwierdzając politykę Bolesława, uczynić z państwa polskiego niebezpiecznego i groźnego przeciwnika Niemiec. Utwierdzał więc cesarza w zamiarze odwiedzenia Polski i zawarcia z Bolesławem przyjaznych stosunków. Nie wypadało cesarzowi, jako wyżej w szeregu mocarzy europejskich stojącemu monarsze, pierwszemu odwiedzać Bolesława. Pozorem, który miał pokryć wizytę, było odwiedzenie grobu św. Wojciecha, do czego cesarz jako gorliwy katolik, mógł mieć szczerą ochotę. Bolesław przygotował się na przyjęcie gościa i wystąpił z całym przepychem i okazałością.

Ponieważ Otto pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha chciał odbyć pieszo, zasłano drogę od Poznania do Gniezna suknem różnej barwy, a Bolesław wyjechał na spotkanie gościa do Iłwy nad Bobrem, w świetnym orszaku rycerstwa polskiego. Po ukończeniu nabożeństw przy grobie świętego, zaprosił Bolesław cesarza na dwór swój i przyjmował go tu z królewskim przepychem i okazałością. W podziwienie wprawiały przybyłych cudzoziemców misy i dzbany złote, któremi stoły zastawiono. Jeszcze większy podziw budziła hojność Bolesława, który używane w każdej uczcie naczynia rozdarowywał gościom na pamiątkę, a na ich miejscu pokazywały się nowe i coraz kosztowniejsze. Godnie wystąpił Bolesław jak na uroczystość i ważność chwili, która nastąpiła z końcem gościny. Wtedy bowiem cesarz przyprowadził do skutku tajny zamiar swych odwiedzin; uwieńczył Bolesława koroną własną, nazwał przyjacielem, sprzymierzeńcem i patrycyuszem narodu rzymskiego i ofiarował mu włócznię świętego Maurycego z gwoździem krzyża św. Zezwolił także na założenie arcybiskupstwa w Gnieźnie i biskupstw w podbitych ziemiach na Pomorzu, w Chrobacyi i na Śląsku. Na Pomorzu powstało biskupstwo w Kołobrzegu, w Chorbacyi biskupstwo krakowskie, na Śląsku Wrocławskie.

Akt dokonany przez cesarza niemieckiego na księciu polskim nie był jeszcze zupełnem zrównaniem obu władców. Bolesław nie przestał być lennikiem cesarskim, ani wyswoba-

dzał się tem od zależności. Akt ten był tylko dowodem, iż ten lennik cesarski, książę polski, tak wzrósł w potęgę i znaczenie, iż cesarz uważał za stosowne większe mu świadczyć honory. Dla Bolesława był on jednym krokiem dalej ku uzyskaniu niezależności, dawał mu już niezależność w sprawach kościelnych i umacniał w przekonaniu, że w stosownej chwili może się zupełnie z pod przewagi cesarskiej uwolnić.

Zamiary cesarskie, dla których chciał pozyskać Bolesława, zamiary utworzenia jednej wielkiej monarchii powszechnej, miały także podobieństwo w zamiarach i planach powstałych w głowie Bolesława. On myślał także o wielkiem państwie, ale państwie czysto słowiańskiem, by w jednolitą całość zespolić pokrewne szczepy i narody. W myśli tej utwierdzała go rosnąca wciąż i zagrażająca istnieniu mniejszych ludów słowiańskich — potęga państwa niemieckiego.

Widział Bolesław, jak rozrasta się kolos ten, zagarniając sąsiednie nie dość odporne i mało zorganizowane ludy słowiańskie.

Widział, jak każdej nowej zdobyczy przyswaja swój język i obyczaje, by zatracić jej narodową odrębność i zlać z masą swego narodu. Widział także, jak nikną powoli z powierzchni ziemi drobne ludy słowiańskie, a rdzeń i soki żywotne narodów idą na pokarm i pożytek silniejszemu przywłaścicielowi.

Widział to i pragnął on, Słowianin, ratować odrębność swego zaczepu, chciał więc ze Słowian utworzyć jedno wielkie państwo, w którem jednolitość nie potrzebowałaby się wyrabiać kosztem utraty odrębności szczepowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z dziedziny umiejętności życia.

II.

Widzieliśmy w pierwszej naszej rozprawie, czem jest etyka, a mianowicie poznaliśmy, że jest to umiejętność życia, umiejętność rządzenia sobą tak, by być w zgodzie ze sobą, ze światem i z Bogiem i zrozumieliśmy także, że właśnie na tej zgodzie polega szlachetność czyli moralność i szczęśliwość ludzkości, czyli jej cel naturalny.

Dziś zastanówmy się, że umiejętność ta, jako taka, jest pierwszorzędnej doniosłości społecznej, jest podwaliną życia zbiorowego, a także że ze swej natury jest ona przedewszystkiem nauką społeczną, gdyż pierwsze przepisy etyczne t. j. wskazówki, jak mamy żyć, zachować się, co możemy — a co nie, wynikły własne z potrzeb życia zbiorowego, z konieczności poszanowania praw innych, jak również i z naglącej potrzeby znalezienia sposobu, by nasze prawa, nasze mienie, nasz honor były poszanowane. Wszelkie kodeksa praw ludzkich, cywilnych, karnych — wszelkie statuta towarzystw, nie mają innego celu, tylko narzucenie jednostkom i ogółowi pewnych zasad etycznych, bez poszanowania których życie zbiorowe nie byłoby możliwem. Życie więc zacne, moralne, według zasady, nie jest jedynie pięknym wytworem naszej wyobraźni, dowodem szlachetnych uniesień naszego ducha cnoty składające się na utworzenie całości życia moralnego nie są jedynie prawdami nam objawionemi z Nieba za pośrednictwem Wiary naszej świętej, i które można przyjąć lub nie, według tego o ile się jest człowiekiem wierzącym lub nie. Cnoty zalecane nam przez etykę, a narzucane przez rozmaite prawa ludzkie nie są zostawione do woli i fantazyi ludzkiej — są koniecznością życia ludzkiego t. j. życia zbiorowego, społecznego. I dopóki ludzkość nie uzna tej prawdy, dopóki ludzkość nie uchyli głowy przed etyką, jako królową nauk wszelkich, dopóki nie będzie zdolną poświęcić wszystkiego dla jej obrony i poparcia, dopóty ludzkość jęczyć będzie wśród bolu i ohydy ran wszelkich.

Na nic się nie zdadzą najmędrsze prawa ludzkie, przepisujące to i owo, na nic kary najsurowsze i najwyszukańsze; ludzkość będzie się śmiać z nich, będzie je obchodzić przy każdej sposobności i zawsze i wszędzie dla interesu osobistego: jednostki podkopywać będą ład i harmonię powszechną, jeżeli w sercach tych jednostek i w sercach ogółu przepisy etyki nie będą wyryte. Miłość bliźniego, rodziny, kraju — poczucie honoru, sprawiedliwości, uczciwości, obowiązku, więcej dokaże, niż wszelkie groźby i prośby, nakazy i kary.

Pochylmy więc czoła przed etyką, która nas uczy cnót wszelkich, jak to wkrótce zobaczymy; pochylmy czoła, bo nam to rozum nakazuje; ale i ukochajmy ją także, bo dopiero gdy ją ukochamy, pod jej natchnieniem

wykwitną w sercach naszych cnoty te, które mają sprowadzić ład i harmonię wśród świata, a także i szczęśliwość ludzkości, królestwo to Boże na ziemi, wyśnione i wymarzone przez wielu. By ją ukochać przypomnijmy sobie, że etyka nie jest tylko nauką świecką, ale że także była nam objawioną z Nieba. Darmo ludzkość się wysila, by wytłómaczyć czem jest etyka, by ująć jej treść w jakie słowa żywotne i zrozumiałe dla wszystkich, jedyny Człowiek - Bóg, Jezus Chrystus rozstrzygnął wszystko, zostawiając nam przykazanie nad przykazaniami: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego".

Zostawiam was, miłe czytelniczki, dumajcie nad temi słowami, które noszą w swem łonie rozwiązanie wszystkich spraw ludzkich. Niech tylko powoli spadnie łuska z naszych oczów.

W przyszłej pogadance zastanowimy się razem nad ich znaczeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya.

A któż mi to powie?

A któż mi to powie,
Że Polska zginęła?
Że się już jej wolność
We łzach rozpłynęła?
Że szczęście jej poszło
Za lasy, za góry...
Że słońce zagasło
Teraz tylko chmury!...

A któż mi to powie,
Że Polaków sława,
Zamilkła — zginęła?
Jak zdeptana trawa.
Że się już Sobieski
Kościuszko nie zjawi,
Albo też Czarnecki
Miecza nie naprawi?

A któż mi to powie,
Że liche w nas serca,
I miłość Ojczyzny
Zabrał wróg, morderca.
Że się już Polacy
Nie wezmą do broni
I orzeł tych kruków,
Z Polski nie wygoni!

O! gdyby kto mówił
Takie straszne rzeczy,
To mu każdy Polak
Niech zaraz zaprzeczy.
I niechaj mu powie:
— Milcz! bo Polska żyje,
— A krakowska kosa
— Jeszcze mocno bije!

Niech sobie Niemczyska
Jak chcą dokuczają,
Niech nas Moskaliska
Jak chcą umęczają.
A Polska nie zginie
I my nie zginiemy...
A z orła naszego
Kajdany zdejmiemy!

Jadwiga S.

Wieści ze świata.

Zniesienie konstytucyi w Królestwie Polskiem,

Wprost przerażającą wiadomość otrzymaliśmy. Witte wstrzymał wszystkie wolnościowe postanowienia dla całego Królestwa, wynikające z ostatniego ukazu carskiego, a w ich miejsce ogłosił stan wojenny dla całego kraju.

Moskiewska dłoń zaciążyła znowu nad Królestwem.

Ogniem i mieczem, kulami i szubienicą chce Witte zgnieść ruch rewolucyjny w Polsce, zdławić życie narodowe, rozbudzone pod wpływem pierwszych tchnień krwawo okupionej wolności.

Więc jednym zamachem odebrał carat Królestwu całą „konstytucyę" i oddano je pod nieograniczoną władzę żołdactwa, — w dniu, w którym do Petersburga przybyła z Królestwa deputacya.

Królestwo pada ofiarą intrygi i złej woli, których źródła nietrudno się domyśleć. Od czegóż byliby nasi kochani sąsiedzi z zachodu? Nie bez pewnej intencyi podkreślano tam ostatniemi czasy wszystkie wypadki, rozgrywające się w Królestwie i wskazywano na ich niebezpieczeństwo.

Ton ukazu Wittego jest widocznie rozdrażniony, nawet prowokujący ludność polską. Miejmy nadzieję, że ludność ta, przyzwycza-

jona zresztą do stanu, który przez lat tyle od wojennego nie wiele się różnił, zajmie wobec tego najnowszego ataku rządu rosyjskiego właściwe dla siebie stanowisko.

Sprawa polska w Warszawie.

Z Warszawy dochodzą do nas co raz więcej pocieszające wiadomości. Tak strasznie prześladowany dotąd język polski, odzyskuje swe prawa istnienia. Wolno teraz myśleć, mówić, pisać i uczyć się po polsku. Nałożone przez tyranów pęta, opadają, a rodacy nasi mogą teraz rozwijać się swobodnie.

Szkoły usamowolnione przez język wykładowy polski, zwalniają z miejsca poważną liczbę profesorów Rosyan. W samych szkołach handlowych, ustąpiło ich odrazu 130; a cóż mówić o gimnazyach niższych i wyższych, o szkołach prywatnych; naturalnie miejsca ich, muszą zająć Polacy, którym dotąd tak trudno było zdobyć jaką posadę rządową. Tylko uniwersytet w Warszawie zostaje zamknięty, bo studenci Polacy nie zgodzą się tak długo na jego otwarcie, dopóki katedry historyi, literatury i prawa polskiego nie będą obsadzone profesorami Polakami, którzy usunięci z kateder zostali za rządów Apuchtina.

Oprócz spraw szkolnych ruch teraz wielki panuje w całym Królestwie, z powodu wyborów do Dumy. „Duma“ w Rosyi znaczy to samo co u nas sejm, a że w Królestwie kilkadziesiąt lat takich wyborów już nie było, więc wszystkie koła i kółka pracują nad wypisywaniem listy swoich kandydatów.

Naturalnie, iż przy tem dziać się będą różne nadużycia, bo ludzie nie mający w tem wprawy, nie będą sobie mogli dać rady, a tu się rozchodzi o to, żeby wybierać ludzi prawego charakteru, uczciwych, rozumnych i myślących o przyszłości narodu.

Wszystkie te ulgi, których doznają nasi współrodacy, zawdzięczyć mamy Japonii. Wprawdzie socyaliści mówią, że to po części ich zasługa, ale to nie jest prawdą. Gdyby Rosyanie byli zwyciężali na Dalekim Wschodzie, byliby jeszcze mieli dość sił uśmierzyć rozruch w Królestwie, chociażby im przyszło dziesiątkować naród, jak dziesiątkują zbuntowane wojska. Ale że Japończycy tęgie im plagi zadali, i jednę po drugiej klęskę odnosili, przez to i wojsko zdemoralizowane zostało, a młodzież i robotnicy skorzystali z tego, i ośmielili się groźnie wystąpić. Dużo to ofiar w ludziach kosztowało, dużo niewinnej krwi popłynęło, ale ci co zostali swobodniej teraz mogą oddychać, i rozwijać swe siły.

Pochwała Niemca Polakom.

Jeden z berlińskich dzienników podaje gorąco napisany artykuł przeciw niemieckim właścicielom dóbr w polskich prowincyach pod panowaniem Pruskim, którzy majątki swe sprzedają w ręce polskie. Pod tytułem: „Nasi polscy nauczyciele“, pisze wymieniony dziennik kilka takich uwag. „Nasi dawni uczniowie stali się dziś naszymi nauczycielami. Polacy nauczyli się od niemieckich rolników i przemysłowców, jak należy prowadzić rolnictwo i przemysł w Wschodnich Prusach. Z dawnej osławionej polskiej gospodarki „polnische Wirtschaft“, już u Polaków na Wschodzie nie zostało ani śladu. Gdzie zaś pojawiają się stosunki, przypominające dawną „polską gospodarkę“, tam z reguły winni są temu Niemcy. Nasi niemieccy właściciele wielkich dóbr i nasi niemieccy chłopi powinni iść na naukę do Polaków, jeżeli chcą się nauczyć, jak należy gospodarować ze świadomością celu i z pożytkiem. Jeszcze bardziej zaś mogą się uczyć od Polaków, co znaczy poczucie narodowe.

I to było dawniej we właściwej formie Polakowi odczuć; dziś Polak jest przykładem i wzorem dla całego świata w tem, jak należy narodowo czuć i działać. W miejsce dawnego mętnego poczucia narodowego, zadowalniajacego się śpiewaniem bezpłodnej pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“, i słomianymi wybuchami nieusprawiedliwionej wówczas dumy narodowej, dziś we wszystkich warstwach polskości pod panowaniem pruskiem, wre niestrudzona codzienna praca dla myśli narodowej. Natomiast Niemcy na Wschodzie przeszli przez odwrotny rozwój. Ich poczucie narodowe stało się tem bardziej rozluźnione, im bardziej napiętem stawało się polskie poczucie narodowe. Szczególniej odnosi się to do tych sfer, które się uważały za jądro niemczyzny, do niemieckiej szlachty i niemieckiej wielkiej własności“.

Taka pochwała nienawidzącego Polaków berlińskiego dziennika, jest zarazem świadectwem wzrostu i krzepienia się polskości w Wielkopolsce.

Niestety, u nas tego powiedziećby nie można, żeby nasi ziemianie myśleli o przyszłości, tu więcej trzymają się przysłowia: „Maciek zrobi, Maciek zje“, o jutrze nie myślą wcale, żeby tylko wystarczyło na wyży-

wienie rodziny, na opłacenie podatków, no i na kubek wódki, bez której niewielu gospodarzy obejść się potrafi. Ale żeby polepszyć gospodarstwo, żeby ten choć mały kawałek ziemi lepszy plon wydał, któryby jakością dorównał ilości, żeby się wziąć do jakiegoś przemysłu, o tem nikt nie myśli. Weźmy przykład od naszych współrodaków z pod zaboru rosyjskiego, jak tam zakładają po wsiach „towarzystwa rolnicze“, spółki gospodarskie, gdzie wszystko co jest w domu spieniężyć można, i hurtownie do miast odstawiać. Tysiące rodzin żydowskich żyje z was, wykupując masło i jaja, i wzbogacają się. Wydrzyjcie im ten przemysł, sami to róbcie, a pieniądz zamiast w żydowskich, w naszych rękach zostanie.

Po ukazie toleracyjnym.

Pod tytułem „Niemądra gorliwość“ opisuje rosyjski dziennik „Nowoje Wremia“, który wcale Polakom nie jest przychylny, wypadek, który zdarzył się we wrześniu r. b. na Litwie, w miasteczku Niedźwiedzice w guberni mińskiej. Miasteczko miało stary kościół wystawiony 1655 roku, znacznie z biegiem czasu podupadł, wskutek czego, z rozporządzenia miejscowej administracyi zamknięto go w roku 1886. Wielka parafia licząca przeszło 4500 dusz, pozostała bez kościoła, bo najbliższy kościół oddalonym jest od Niedźwiedzicy o 35 wiorst, czyli blisko 5 mil. Parafianie przeto pozbawieni byli uczęszczania na nabożeństwo, i korzystania z świętych Sakramentów. W ciągu następnych lat dwudziestu dokładali wszelkich starań, żeby im pozwolono wybudować nowy kościół. Parafianie pewni byli, że przez pozbawienie ich kościoła, chcą ich zmusić do przejścia na prawosławie, a potwierdziło ich to w tem przekonaniu, gdy zażądano od nich, żeby kościół oddali w zarząd prawosławny.

Ludność trwała ciągle w postanowieniu wybudowania nowego kościoła, i bezustannie podawała prośby do różnych władz w tym celu, co kosztowało wiele czasu i pieniędzy. Nakoniec zdecydowali się udać wprost do cara. Wybrano kilku deputatów z mieszczan i włościan z parafii, którzy podjęli się tej misyi. Dowiedział się o tem były minister von Plewe, wszystkich członków deputacyi kazał wtrącić do więzienia, a potem na dwa lata wysłał ich na Sybir.

Lecz oto w dniu Zmartwychwstania Pańskiego ogłoszono wolność wiary. Uszczęśliwieni mieszkańcy Niedźwiedzicy radośnie zawołali: „Teraz nam nie śmią odbierać kościoła, cesarz rozkazał nam go zwrócić“.

Wytłumaczywszy sobie manifest carski w ten sposób, zabrali się raźnie do podpierania ścian i pokrywania dachu starego kościoła. Pierwszej niedzieli po ukończeniu naprawy w dniu 17 września, zgromadzili się liczni parafianie, aby Panu Bogu podziękować, że ich najgorętsze marzenia urzeczywistnione zostały. Tymczasem władze uznały naprawę kościoła za samowolę, i chciały go zamknąć. Ale parafianie obstawali przytem, że im cesarz kościół oddał. Władze uznały to za bunt i na drugi dzień sprowadzona kompania wojska otoczyła kościół, niedając do niego ludności przystępu, i dotąd tam stoi.

I dziwna rzecz, pisze dziennikarz „Now. Wrem.“. Podczas gdy ludność w Baku, nie może doprosić się o wojsko, któreby położyło kres tym strasznym mordom, do spokojnych ludzi sprowadzają wojsko dla urojonego buntu. Tak opisuje Moskal.

Krwawe dni w Libawie.

Od naocznych świadków otrzymujemy opis krwawych wypadków, jakie miały miejsce w ostatnich dniach września w Libawie, w których także i robotnicy-Polacy udział brali.

Dnia 22 sierpnia wybuchł strejk w fabryce drutu, zatrudniającej około 1500 robotników. Strejk przerzucił się prędko na inne fabryki i zakłady przemysłowe tak, że wkrótce wstrzymano pracę w całym mieście. Socyaliści urządzili ogólne zebranie pod gołem niebem, czemu policya przeszkodzić nie mogła, ze względu na wielkie masy ludzi. Oficer kozacki zbliżył się do tłumu i zaczął go obelgami obrzucać. Krok ten ciężko przypłacił, bo jeden z robotników strzelił z rewolweru i zwalił go z konia na ziemię.

Po kilku dniach strejk ustał, ale usposobienie robotników było bardzo burzliwe z powodu rewolucyjnych mów na wiecu.

Dnia 2 września miano wywozić z Libawy rezerwistów. Na dworcu kolejowem zgromadziły się z tego powodu tłumy robotników, pomimo, że wszystkie ulice były obsadzone przez policyę, wojsko i kozaków. Kiedy rezerwistów miano wsadzać do wagonów, publiczność zmieszała się z nimi i przerwali kordon wojska. Skorzystali z tego rezerwiści, i znaczna ich część wymknęła się z dworca chroniąc się po mieszkaniach. Reszta rezerwistów oświadczyło, że nie pojadą, i stawili

opór. Rozebrano parkan i bito żołnierzy deskami, padły też i strzały, i w ten sposób wywiezienie rezerwistów było udaremnione. Dopiero w nocy udało się władzom wywieźć jakąś część rezerwistów.

Wypadki, jakie zaszły na dworcu, podziałały ogromnie podniecająco na robotników, a z drugiej strony doprowadziło do wściekłości władze. I oto dnia następnego na ulicach Libawy rozegrała się straszna tragedya. Oficer od dragonów uderzył w twarz przechodzącego robotnika, za którym ujęli się jego towarzysze. Celnie rzuconym kamieniem zwalono oficera z konia. Dały się słyszeć strzały, ale nie wiadomo, kto pierwszy strzelał. Oddział dragonów rzucił się na tłum robotników i przyparłszy ich do muru, mordował bez litości. Do tłumu dano około 30 salw. Ci robotnicy, którzy mieli rewolwery, strzelali do żołnierzy póki starczyło ładunków. Na pomoc dragonom przybyli kozacy, którzy wzięli czynny udział w mordach, nie szczędząc ani kobiet, ani dzieci.

Mordowanie po ulicach powtórzyło się jeszcze i na drugi dzień, zabitych było 150, między tymi dużo Polaków i Litwinów.

Bunty w armii mandżurskiej.

Z Charbina coraz groźniejsze nadchodzą wieści. Bunty w armii mandżurskiej mnożą się i przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Żołnierze dopuszczają się bezprzykładnych wykroczeń; mordy oficerów i podoficerów zachodzą codziennie.

Dobry sposób dla wielu.

Pięciu rzemieślników, pracujących w jednej fabryce w Warszawie, postanowili sobie powstrzymać się od palenia tytoniu i picia wódki, a zato, każdy z nich po 20 groszy wrzuci do puszki i zobowiązanie, t. j. tyle, ileby potrzebował na tytoń i wódkę. Na próbę postanowienie to zrobili na jeden miesiąc, t j. w kwietniu b. r. Ktoby przed upływem miesiąca nie wytrwał i szkosztował palenia lub napoju, tego mieli usunąć od spółki, a nawet zerwać z nim wszelką znajomość. Po miesiącu wolno miało być każdemu powrócić do dawnych przyzwyczajeń, jeżeli zechce. Pokazało się, że przy dobrych chęciach człowiek potrafi zapanować nawet nad najgorszymi swymi nałogami. Nie tylko, że żaden z tych pięciu nie wystąpił, ale, przykładem ich zachęceni, coraz więcej robotników przystępuje do zawiązanej spółki, a w puszce ich znajduje się już kilka set rubli, które co roku pomiędzy siebie będą rozdzielać, lub rozporządzą kapitałem według wspólnej umowy.

Oby ten przykład zachęcił i naszych robotników, gospodarzy i parobków, którzy takie sumy pieniędzy z dymem puszczają, lub zatruwają organizm nieszczęsną wódką.

Rady gospodarskie.

Rozkład pracy na listopad.

Najwyższy to już czas na zaopatrzenie piwnic; warzywa i włoszczyznę układać w ściany, przesypując je obficie suchym piaskiem. Ziemniaki sypiąc do piwnic, podłożyć staremi deskami, aby od ziemi nie gniły, można je także przesypać piaskiem. Kto niema desek, może miejsce pod ziemniaki posypać dość grubo popiołem lub miałem z pod węgli. Można nie tylko miejsce pod ziemniaki, ale i ziemniaki przesypywać popiołem lub miałem od węgli, a nie będą gniły, ani też kiełkowały. Naturalnie, że do sadzenia takich ziemniaków już użyć nie będzie można. Kwasić kapustę, bić wieprze na słoninę; a ponieważ baraniny coraz to mniej, a za parę tygodni całkiem już ustanie, więc bić barany i marynować we faskach a da się przetrzymać do sześciu tygodni i dłużej.

Robić około lnu i konopi, wieczory są teraz długie, można odrobić to, na co w lecie czasu brakło. Cerowanie, wszelkie reperacye bielizny, co prawda, to powinno to być zrobione przed każdem praniem, bo źle jest jeżeli bielizna nie zreperowana się pierze. Jeżeli ale dla braku czasu została ta robota odłożoną, to właśnie teraz jest najlepsza pora na takie roboty. Podczas jesieni i zimy należy podwoić staranność o porządek domowy. Mieszkanie codziennie dobrze przewietrzyć, co tydzień ściany okurzać i pajęczyny zbierać. Wyciśniętą z wody ścierką ścierać starannie kurze w kątach mieszkania i z szaf, pieców i t. p., niesprzątnięty bowiem będzie się zbierał w coraz to większe kłęby, które następnie trudno jest wyprowadzić i trzeba z nim czekać do wiosny. Należy więc przyjąć za zasadę, że im ciaśniej i brudniej w jakim miejscu jest, tem większą należy dokładać staranność w oczyszczeniu go.

Drobiu pilnować, trzymać go ciepło i strzedz przed słotą. W ogrodzie, rozpoczęte w zeszłym miesiącu roboty prowadzić dalej, o ile stan pogody na to pozwala. W sadzie kopać doły pod drzewka, które mają być na wiosnę sadzone, wycinać stare zmurszałe drzewa. W stajniach uważać by nie było ani za ciepło, ani za zimno, bydło utrzymywać czysto, uważać, aby stanowisko było suche, w tym celu trzeba było już wcześniej przysposobić torfu lub suchej ziemi, słomę na podściółkę należy ciąć krótko, przez co się wiele słomy oszczędza. *L. Hal.*

Przezimowanie drobiu.

Indyki i pantarki, zwane perlicami, wymagają tych samych warunków przezimowania co i kury i dlatego można je pomieścić razem z kurami w jednym kurniku. Trzeba pamiętać o tem, że tak indyki jak i pantarki lubią siadywać wysoko, i dlatego trzeba im grzędy robić znacznie wyższe. Kury chętnie na tych grzędach siadają, ale trzeba temu zaradzić i zaraz w początkach kury spędzać, a one w końcu zrozumieją, że to nie dla nich miejsce i usadowią się na dole lub na niższych grzędach. Tak indyki jak i pantarki są co prawda wytrzymalsze na zimno, ale to tylko w dzień podczas ruchu, w nocy zaś muszą mieć ciepło, jeżeli się chce uniknąć różnych niemiłych następstw. Pożywienie można im dawać to samo co kurom, ale o ile można trzeba im poddawać mięsnych odpadków z kuchni.

Zaś gęsi i kaczki powinny być oddzielnie trzymane. I nie tylko oddzielnie od kur i indyków, ale nawet kaczki osobno a gęsi osobno. Podściółka w stajenkach kaczych i gęsich powinna być z suchej słomy grubą warstwą rozesłana. Słomę tę trzeba codziennie przewracać i dopiero kiedy już cała zwilgotnieje i nie daje już ciepła, wyrzuca się ją, a daje się znowu świeżą.

Ktoby miał suchy torf lub suchą ziemię ten może ją bardzo korzystnie użyć na podściółkę dla gęsi i kaczek, urobi się z tego doskonały nawóz pod ogrodowizny a nawet do inspektów. Co zaś do pożywienia, to tylko ta zachodzi różnica między kaczkami a gęsiami, że kaczki jako ptaki żarłoczne więcej potrzebują pokarmu, ale zato kontentują się byle czem, i tak: surowe siekane jarzyny, buraki, marchew, wszelkie liście warzywne, pokrzywy, łoboda i inne zielska siekane i oparzone, lub nawet nie parzone, byle choć trochę posypane otrębami lub ospą, są bardzo dobrą karmą dla kaczek, byleby tego było jak najwięcej. Gęsi zaś są więcej wybredne, jedzą one wprawdzie to samo, ale już nie w stanie surowym i zawsze z domieszką gotowanych ziemniaków. Chlewek dla gęsi musi być wyższy i obszerniejszy jak dla kaczek. Robimy tu uwagę, że wogóle tak kurnik jak i stajenki dla gęsi i kaczek powinny być tak wysokie, aby nawet wysoka osoba wyprostowana uprzątać go mogła, bo trudno jest utrzymać porządek w takim kurniku, gdzie trzeba chyłkiem chodzić. I jeżeli każde inne ptactwo może mieć pomieszczenie ciaśniejsze, to gęsi ze względu na ich nieczystość potrzebują pomieszczenia obszernego, gdyż rozchodząca się od nich woń jest dla nich samych nieznośną, co wnosić można z gwałtownej ich chęci wydobycia się rano o świcie na świeże powietrze. Ze względu na to, że gęś jest najbrudniejszym ptakiem domowym, trzeba im też i podściółkę częściej zmieniać, dając im suchej świeżej słomy i torfu, ziemi lub piasku.

Jeżeli zima trwa długo, to trzeba koniecznie w bliskości stajenki gęsiej wyrąbać sadzawkę, i niedozwolić, aby ona zamarzała, podczas zaczynającej się pory niesienia jaj, kąpanie się jest dla gęsi o tym czasie bardzo korzystną rzeczą. Kaczki i gęsi zaczynają się nieść już w styczniu, zależy to jednak od pożywienia, od warunków, w jakich były zimowane i od ostrzejszej lub lżejszej zimy.

ROZMAITOŚCI.

Wystawa tkanin we Lwowie. Stowarzyszenie tkaczy pod znakiem św. Sylwestra i szkoła tkaczy w Korczynie postanowiły urządzić wystawę we Lwowie, ażeby szerszej publiczności dać poznać nie tylko swoje wyroby, które jakością mogą śmiało współzawodniczyć z zagranicznemi, ale i upewnić publiczność, iż rzeczywiście wyroby te są tkane w Korczynie, a nie posługują się zagranicznemi.

Z anarchii w Królestwie. Dzienniki warszawskie donoszą o szeregu napadów rozbójniczych w powiecie włodawskiem. — Gospodarze wiejscy, trapieni przez złodzieji zawodowych ze wsi Dębowa Kłoda, Lubiczy i Maryanówki, postanowili wyplenić złe doraźnie, a zebrawszy się tłumnie, poczęli po wsiach wymienionych burzyć domy, które były przybytkiem złodziei. Pogrom

postępował szybko i w paru dniach zburzyli kilkanaście domów i zabili 11 złodziei, zanim policya zdołała temu przeszkodzić. Z rąk rozjątrzonych gospodarzy odebrała policya jeszcze 6 ludzi, których czekała śmierć niechybna. Nastąpiły zbiorowe aresztowania gospodarzy, między którymi znajdował się i sołtys z Dębowej Kłody, czyli wójt. Złodzieje mieli więcej wspólników którzy pomścili się za śmierć kolegów, bo zaraz następnej nocy po aresztowaniu gospodarzy, podpalono równocześnie 12 ich domów. Szczęściem wieś nie jest gęsto zabudowana, bo spłonęło tylko 18 zagród gospodarskich z zapasami na zimę, a w niektórych i żywym inwentarzem.

Ucieczka marynarzy. Z Odessy donoszą, że szereg majtków, którzy brali udział w buncie floty czarnomorskiej, wysłano na daleki Wschód, aby tam dosłużyli resztę obowiązkowej służby. Ludzi tych w liczbie około 1000 wiozła warta z wybranych pewnych żołnierzy. Z przewozu tego ani jeden żołnierz nie dojechał na daleki Wschód, bo podczas drogi majtkowie zdołali zjednać sobie prowadzących żołnierzy i ci wraz z nimi uciekli oddziałami, tak, że do celu podróży przyjechały tylko puste wagony.

W Kijowie przed kilku dniami zauważono odsuwanie się góry zwanej Włodzimierza, spowodowane trwającymi dłuższy czas deszczami. Jednego dnia wieczorem na ulicy Aleksandryjskiej, położonej poniżej góry, na dwie trzypiętrowe kamienice zwaliły się ogromne bryły ziemi i kamieni i zniszczyły je doszczytnie. Rumowisko zasypało na znacznej przestrzeni linię tramwajową. Z powodu wstrząśnienia zarysowały się wszystkie okoliczne kamienice, grożąc zawaleniem się. Ofiar w ludziach nie było, bo zauważono wcześniej obsuwanie się ziemi i kamienice opróżniono, ale straty materyalne kilku właścicieli są znaczne.

Co to jest małżeństwo? Do pewnej parafii przyjechał X. biskup w celu bierzmowania dzieci; poprzedniego dnia przed bierzmowaniem, X. proboszcz kazał się zgromadzić dzieciom, ażeby ich przesłuchać i pouczyć o św. Sakramentach. X. biskup przyszedł także, ażeby przysłuchać się tej nauce. Obecnością jego dzieci się zmieszały, że prawie potraciły głowy.

Jedną dziewczynkę zapytał X. proboszcz, co to jest małżeństwo? Zmieszana dziewczynka zamiast odpowiedzieć tak jak jest w katechizmie, odpowiedziała swojemi słowami: „Małżeństwo jest to stan okrutnych mąk, które znosić muszą jakiś czas dusze, dla odpokutowania za grzechy i dla przygotowania się do zbawienia wiecznego“.

Ależ dziecko, zawołał X. proboszcz, to wszystko, o czem mówisz, to nie małżeństwo, to czyściec!

Ale X. biskup uśmiechnął się i powiedział. Zostaw ją księże proboszczu. Kto wie, może ma słuszność? Co ja i ty możemy o tem wiedzieć?

Olbrzymia katastrofa. Z Marsylii donoszą, że w nocy z 1-go na 2-go września olbrzymi wylew nawiedził i spustoszył chińskie wybrzeże morskie koło Putong. Przeszło 6000 osób znalazło śmierć we falach morza. Na leżącej obok lądu stałego wyspie Tszuming którą pokryła woda na 13 stóp wysokości, zginęło 15.000 ludzi. Jest to wypadek niewykły, bo morze nigdy nie wylewa, widocznie jest to siła wulkaniczna, która z swego łona musiała na dnie morza wyrzucić tyle piasku i kamieni, iż woda musiała ustąpić z swych granic.

Kara cielesna w Rosyi. Publicznej kary cielesnej, połączonej z utratą pewnych praw, nie zniesiono jeszcze w Rosyi. Gubernator Nowogrodu kazał niedawno temu obić 6300 chłopów. Ten sam gubernator stara się teraz o wynagrodzenie obitych chłopów, którzy poprawili się tak dalece, iż można im teraz powierzyć urzędy.

Sanitaryusze w Mandżuryi. Opowiadanie pewnego żołnierza, który powrócił z Dalekiego Wschodu. Po każdej bitwie następowało odszukiwanie rannych wśród zabitych, to jest odszukiwano tylko tych, którymi warto się było zajmować. Tych nieszczęśliwych zaopatrywano znakiem czerwonym, wszystkich pozostałych, zarówno martwych jak i żywych, oznacono czarnym znakiem i wrzucano do wspólnego dołu.

I mnie, opowiada żołnierz, o mało że nie pochowali. Leżę raniony i słyszę, że idzie służba zdrowia, podeszli do mnie, szarpnęli, jęknąłem. Patrzę, sanitaryusz bierze czarną farbę.

Cóż to — wołam — przecież żywy jestem, czyż tak można?

Czy pieniądze masz? — pyta sanitaryusz.

Mam — mówię.

Wiele?

Dziesięć rubli.

Dawaj.

Sanitaryusz wziął pieniądze i czerwony znak na mnie położył. Ledwie odszedł, gdy uderzył szrapnel. Sanitaryusz padł na miejscu. Szkoda moich pieniędzy, pomyślałem. Z trudnością powstałem i podeszłem do zabitego sanitaryusza i począłem go obszukiwać. Znalazłem nie 10, lecz aż 300 rubli, widocznie w ten sam sposób zebranych.

Sprostowanie. W Nrze 9 i 10 *Przodownicy*, z października r. b., do artykułu p. t.: „Unia kościelna i obrządek greckokatolicki“ wkradł się napozór mały, ale całkiem zmieniający znaczenie odnośnego zdania błąd drukarski, a mianowicie: na str. 133, w wierszu 10-tym od góry zamiast: od czasu panowania należy czytać **do** czasu panowania.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nr. 11 „Przodownicy“ z r. 1905.

Rocznica hołdu wołoskiego.

Z Kołomyi piszą nam:

Nie każdemu zapewne wiadomo, że pod Kołomyją miał miejsce ważny fakt dziejowy. Mianowicie, dnia 15 września 1482 r. składał tu hospobar wołoski, Stefan, hołd królowi polskiemu, Kazimierzowi Jagiellończykowi.— Swego czasu postawiono na pamiątkę tej chwili w miejscu, gdzie król nasz odbierał hołd od dumnego hospodara, pomnik w kształcie ostrosłupa, przed kilku zaś laty pomnik ten odnowiono i wmurowano pamiątkową tablicę z odpowiednim napisem.

W niedzielę 1 października, około tego pomnika, stojącego na wzgórzu wśród łąk i pól, zebrały się dorocznym zwyczajem liczne rzesze publiczności polskiej, zajaśniały światła i popłynęła pieśń polska z setek piersi. Do zgromadzonych przemówił gorąco jeden z młodzieży, wskazując na pełną sławy przeszłość dziejową i zachęcając do pracy dla narodu. I znowu odezwały się dźwięki hymnu narodowego i popłynęły przez zalane purpurą zachodu przestworza, hen w dal bezmierną, aż po szczyty gór siniejących na widnokręgu.

Uroczystego nastroju nic nie przerywało z wyjątkiem chyba poszumu drzew, gwarzących, zda się, o czasach minionej chwały i wielkości naszej... *M*

IDZIEMY...

Idziemy, idziemy, szare miliony...
Gdzie wyzwolenia zorzy wschód,
Zrzucamy przesądy, stare zabobony,
Co nam utrudniają chód.

...iemy, idziemy, szare miliony,
Chociaż nas ciężki znoi trud,
Bezładnie gromadnie, rozpierzchli na strony
Jak stada z paszy owczych trzód.

Idziemy, idziemy, szare miliony,
Za nami znoju i krwi ślad,
I łzami niedoli, obficie zroszony,
Ciągnie się tysiące już lat ..

Idziemy, idziemy, szare miliony,
Gdzie wyzwolenia zorzy wschód,
Z rozpierzchłych gromosłów równamy [legiony,
Na tryumfalny wkrótce wschód...

Idziemy, idziemy, szare miliony,
Zrzucamy ciemięzców z bark,
Co batem nieśli nas na ślad skrwawiony,
Gniotąc nam do ziemi kark...

Jantek z Bugaja.

Jakto Janek szukał sobie żony?

Do pewnej wioski w okolicy Bochni przyszło przed kilku laty dwóch gospodarzy, ojciec stary i syn doroduy młodzieniec. Wracali z Ameryki, nie szli do swoich, bo krewieństwa nie mieli, z ojcowizny wyszli dawno, młodszego matka na okręt niosła, nie pamiętał nawet rodzinnej wioski; po drodze wyczytali w gazetach, że dziedzic wieś parceluje, więc przyszli zobaczyć, czyby tu osiąść nie wartało. Odzież na nich dostatnia, ale nie taka, jaką w wiosce noszono. Zaszli do Kółka rolniczego, tu rozpytywali o rolę, o ludzi, przenocowali, rankiem poszli na pola oglądać, czy ziemia dobra, potem poszli do dworu, a że grosz mieli gotowy, wnet targu dobili, w miasteczku spisał rejent kontrakt i kupili 20 morgów gruntu z kawałkiem lasu sosnowego. Było to wczesną wiosną, słonko zaczynało przyświecać i przygrzewać, resztki śniegu po bróździach tajały a ziemia o pług prosiła.

Nasi przybysze zabrali się żwawo do roboty, zakupili co najlepsze narzędzia gospodarskie w mieście, dwa dobre konie fornalskie sprzedał im dziedzic, chatę najęli, wzięli też za gospodynię starą Martę, komornicę

i zabrali się żwawo do roboty. Ziemię uprawili tak, że i dziedzic lepiej nie podołał, sypali sztuczne nawozy, to znowu kopali rowy, gdzie im się grunt zdawał za mokry. Nasiona przywieźli z sobą.

Cała wieś patrzała z ciekawością, jak ich pola okryła zielona ruń gęściuchna a równa, jak ten kobierzec na stopniach ołtarza. Zabrali się też budować i chatę, młodszy rządził robotą, stary pomagał, wnet stanęła duża piękna chata, z oknami, niby we dworze, z podwórkiem zgrabnem, obok stodoła, była stajnia i wszelkie gospodarskie zabudowania, na podwórzu studnia z pompą, bo powiadali, że w otwartej studni woda się psuje. Obejście wyglądało jak folwark, nie jak wiejska zagroda. We żniwa dopiero się wszyscy przekonali, co to znaczy porządna w gruncie robota, przybysze dwa razy mieli takie dobre plony, jak inni. Nie zazdroszczono im, ale owszem garnął się ten i ów po radę, polubiono ich we wsi, bo każdemu poradzili, pomogli nawet i grosza pożyczyli na mały procent, a terminu pilnowali, mówili, że krzywdę robi się wierzycielowi, bo procenta rosną aż i chatę zjeść gotowe, a kto pożycza, oddać powinien.

Kompanii dobrej nie unikali, owszem pokumali się już z sąsiadami, w czytelni przy Kółku bywali co niedzieli, Janek, tak się młodszy nazywał, głośno czytał gazety polskie, a z amerykańskich, jakie do niego przychodziły, opowiadał co było ciekawego a najczęściej to gospodarskie pouczenia. Lubiano go słuchać, bo czytał płynnie jak żaden, i w tańcu nie ustępował najraźniejszym parobkom. Nic dziwnego, że dziewczęta zerkały na Janka, stroiły się jak najpiękniej, każda radaby była zostać gospodynią w jego chacie. A brakowało tam gospodyni. Gospodarowała tam Marta, ale co najemnica, toć nie gospodyni! Widział i ojciec stary, że Jankowi oczy skaczą ku tej i owej hożej dziewczynie. Otóż jesienią, jednego dnia, kiedy ukończywszy robotę około roli, o zimowym spoczynku myśleli, tak do syna przemówił: Ot Janku, widzę ja, że markotno ci tutaj ze starym ojcem, nie dziwota i mnie staremu milejby było widzieć w chacie gospodynię synowę.

Pokraśniał Janek i słuchał, co powie ojciec — a on tak mówił: We wsi hożych dziewuch nie braknie i gruntu i grosza ma niejedna dosyć, ale nie tego tobie trzeba. Kiedym ja się żenił, dziadek co po dalekich zamorskich krajach wędrował, tak mi powiedział: „Chcesz dobrej gospodyni za żonę, patrz, która rzuconą szczotkę podniesie, z tą się żeń“, taki tam za morzem obyczaj mają i dobrze im z tem, tak i ja tobie mówię. Roześmiał się Janek, nadała mu się ojcowska rada, pocałował starego w rękę i przyrzekł uczynić, jak powiedział.

Nazajutrz, była niedziela, zagroda przybyszów stała prawie na drodze do kościoła. Janek wczas rano wziął pomiotło, od wymiatania chlebowego pieca i przed chatę rzucił, tak, że prawie przegradzało drogę, sam zaś ukrył się za furtką. Pogoda śliczna była, słonko jakby na pożegnanie świeciło złocistymi promieniami, srebrzyste babie lato snuło się po ścierniskach. Dziewczęta wystrojone szły na mszę, każda spoglądała ku chacie Janka. — Szła naprzód Maćkowa Helka, chustka na niej biała, w kwiaty spodnica tybetowa, korale jak włoskie orzechy, toć też dumna, niby to nic patrzy ku chacie, głowę odwraca, ale jagody zarumieniły się jej niby kalina. Przeszła pomiotło, ani spojrzała. Szła za nią Marysia Kasprowa, spuściła wstydliwie głowę, potknęła się na pomietle, poszła dalej. I tak jedna za drugą, ta potrąciła nogą, ta potknęła się, obejrzała i zaklęła brzydko, a najwięcej takich było, co ani spojrzały. Jankowi aż krew biła do głowy; słuchając tatusiowej rady, żony chyba sobie nie znajdzie!

Już się zabierał do wyjścia ze swej kryjówki, aż tu słyszy, ktoś pomiotło o chatę opiera, wyjrzał, a to Basia, córka ubogiej wdowy, której chatka na końcu wsi, tuli się sierota do lasu.

Nie wytrzymał Janek, wyskoczył do furtki: „Basiu! dzień dobry!“ zawołał, „dziękuję, że mi pomiotła nie dasz terać“ i spojrzał na dziewczynę siarczyście, aż poczerwieniała jak róża. Założył co żywo chatę i za Basią pobiegł do kościoła.

Po sumie opowiedział ojcu zaraz jak było. Uśmiechnął się stary, rad widać, że tak się stało. Wieczorem poszli do chaty Basinej matki. Ubogo tu było, ale chędogo, podwórko umiecione, ściany izby, podłoga i sprzęty, że przejrzałbyś się w nich. Przyodziewek na Basi i jej matce nie bogaty, nie od tybetów i korali, ale czyste i całe wszystko. Dla niespodziewanych gości było dobre słowo, w komorze znalazł się chleb pulchny, ser smaczny i miodu plaster. — Za tydzień przysłał Janek swaty, a we trzy niedziele związał ksiądz stułą ręce młodych i przemówił serdecznie

od ołtarza, wróżąc błogosławieństwo boże pracowitej i bogobojnej parze. Wszystkie Helki, Kasie i Marysie zazdrościły pannie młodej, a dopieroż, aż na płacz im się zbierało, kiedy po czepinach, ojciec pana młodego opowiedział, jak to Janek szukał sobie żony.

Gdyby pierwej o tem wiedziały!

Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

(Część I.).

I. Jak kobieta powinna się zachować podczas ciąży.

Rady dla kobiet podczas ciąży mogą być bardzo różne, bardzo względne, jak różne są w świecie stanowiska kobiet, matek, żon.

Jedne, zmuszone walczyć o kawałek chleba, przejęte troską o pozostałą rodzinę i zmuszone brać prawie równy udział w zarobkowaniu jak mąż — zaskoczone ciążą — nie przerywają swych zajęć, nie czynią żadnej ulgi w swej pracy; bo albo czują się naprawdę silnemi i zdrowemi, pomimo rozwijającego się w ich wnętrzu płodu i w rzeczywistości ta praca im nie szkodzi — lub znów, co bywa najczęściej — zmuszone są pomimo cierpień, czynić nadzwyczajne wysiłki i spełniać uciążliwe obowiązki. Tu zaliczamy te wszystkie matki, które muszą pracować, bo inaczej widmo nędzy ukazałoby się u drzwi i okien.— Dalej idą te kobiety, które przyjmując udział w pracy męża o zdobywanie kawałka chleba, są jednak w możności zmniejszyć swą pracę lub jej zaniechać, gdy wydołać jej ich organizm nie może.

Wreszcie, jak we wszystkiem na świecie, widzimy te uprzywilejowane, te szczęśliwe materyalnie, pieniężnie, które przyjmują ciążę jako 9-cio miesięczną chorobę, i choć niewiele przedtem robiły, teraz odsuwają się od wszystkiego, leżą, wypoczywają, otaczają się większym jeszcze dostatkiem i wszyscy domownicy muszą „na palcach“ przy nich chodzić. Ale nie dziwcie się im zbytnio i nie bierzcie tego wszystkiego za przesadę. Te kobiety od maleństwa wychowane w dostatkach i otoczone wygodami — one inaczej czują, inaczej przyjmują najmniejszy ból, najmniejszą zmianę zaszłą w organizmie, a że mogą sobie pozwolić, więc i korzystają z szczęśliwych warunków życia, które sprawiedliwie lub niesprawiedliwie im przypadły w udziale.

Przeciwnie, im się nie dziwmy, ale dziwmy się tym kobietom, które mogą w ciąży zmniejszyć swe trudy i pracę, a tego nie czynią, lecz męczą i siebie i przeszkadzają dobrze rozwijać się płodowi. Płód w wnętrzu matki, karmiony jej własną krwią i złożony z nią w całość, odczuwa wszystkie zmęczenia, wszystkie trudy swej rodzicielki, powinniśmy więc tak dla siebie, a bardziej jeszcze dla naszego przyszłego dziecięcia jak najwięcej wypoczywać, jak najlepiej się odżywiać. Wszak pokarm, który przyjmujecie nie tylko was żywi, lecz daje pożywienie nowej istocie, która z dniem każdym, z każdą godziną, z każdą chwilą staje się większą i której przybywają stale nowe organy, nowe udoskonalenie, by wreszcie stać się podobieństwem i obrazem naszym. Te matki, które zbytnio pracują, będąc w ciąży, źle czynią, trzeba je ostrzedz i im wytłómaczyć, że szkodliwem jest dla płodu zbytnia praca, zbytnie zmęczenie.

Podczas ciąży ubranie winno być swobodne, by nie przeszkadzało swobodnemu oddychaniu i ciągłemu powiększaniu się płodu. Stanowczo trzeba zaprzestać noszenia gorsetu, a nawet i ścisłych staników lub sznurówek; — gorset lub ściśnięta sznurówka naciskają brzuch i kiszki, co tamuje rozwój macicy i w niej zawartego płodu. Nawet niedobrze jest nosić ciasne podwiązki, bo noga może puchnąć, przez tamowanie swobodnej cyrkulacyi krwi.

Kobiety, które już miały kilkoro lub kilkanaście dzieci, (co się u nas tak często zdarza) mają przeważnie skórę brzuszną, ciągłemi ciążami zbytnio rozciągniętą, nieelastyczną, flakowatą, powinny one nosić pas elastyczny specyalnie do miary przygotowany. Nawet gdy kobieta ma normalną skórę brzucha, nawet przy pierwszej ciąży, pożądanem jest pas taki nosić i rozszerzać (zapinając na bliższe dziurki) w miarę rozwoju ciąży; w ten sposób uniknąć można właśnie tego nadmiaru rozciągnięcia skóry, a jednocześnie bezporównania lżej i wygodniej jest chodzić lub jeździć w ciąży, bo pas ten podtrzymuje dobrze płód, który w ostatnim miesiącu dosięga wagi 3 i pół klgr. a nawet i więcej,

Podczas ciąży odżywiać się trzeba dobrze i można zadowalniać dowoli swe zachcianki, które czasem są bardzo dziwaczne, szczególniej w pierwszych czterech miesiącach, a to z powodu nadzwyczajnych zmian w całym organizmie kobiety, która wytwarza w sobie przyszłego człowieka.

Mężczyzna, który w cierpieniach i dolegliwościach rozwoju płodu nie przyjmuje żadnego bezpośredniego udziału, którego natura tak uprzywiliowała, że postawiła go poza cierpieniem, trudem i dolegliwościami związanemi z ciążą, — powinien wytężyć wszystkie swe siły, by żonę swą otoczyć najmożliwszemi wygodami, by zmniejszyć jej cierpienia, o ile jest tylko w jego mocy, boć wszak ta przyszła istota również ma do niego jak i do matki należeć.

Zadawalniając swe zachcianki pokarmowe, bardzo wystrzegać się winna kobieta w ciąży wszelkiego nadmiaru używania alkoholu i innych napoi wyskokowych, działa on bowiem jak każda inna trucizna, a tem gorzej, że gdy kto używa zbytnio lub oddaje się pijaństwu, wtedy alkohol nagromadza się w organizmie głównie w wątrobie, mózgu, płucach, wchodzi w krew i udziela się również rozwijającemu się płodowi. Dzieci rodziców alkoholików przychodzą na świat choremi, bo zarówno trucizna ta jak od matki tak i od ojca pijaka udziela się dziecku; umierają one zwykle wcześniej lub później z zapalenia mózgu, lub podlegają nadzwyczaj przykrej chronicznej chorobie: epilepsyi zwanej pospolicie wielką chorobą, to znów organizm dziecka mniej został zatrutym i przyszedł na świat słaby i nerwowo i nerwowy pozostanie życie całe. Więc starannie unikać powinna kobieta w ciąży wszelkiego nadmiaru rzeczy drażniących nerwy, jak: alkoholu, kawy czarnej, tytoniu; więc te, które zwykle palą papierosy, powinny podczas ciąży zaprzestać lub zmniejszyć do paru dziennie.

Podczas ciąży trzeba więcej niż zwykle myśleć o czystości swego ciała, a głównie części rodnych, wydzielają one bowiem często, szczególniej w ostatnich miesiącach lepki i ostry płyn, który usunąć łatwo codziennem obmywaniem ciepłą wodą z mydłem zapomocą gąbki, lub kąpiołek. Ogólno letnich kąpiel trzeba używać parę razy na miesiąc, gdyż dobre działanie skóry, sprzyja bardzo ciąży; wreszcie, ciało powinno być o ile możności czyste przed rozwiązaniem.

W ostatnich 2-ch miesiącach trzeba koniecznie, by kobieta w ciąży dała się zbadać akuszerce lub lekarzowi, a to w celu przekonania się, czy płód jest normalnie położony i czy niema jakiej szkodliwej komplikacyi, której czas jeszcze zaradzić.

Najpóźniej więc z końcem 8-go miesiąca trzeba iść do doktora lub akuszerki, a jeżeli coś przedtem dolegało, i zdawało się nienaturalnem, to trzeba koniecznie zrobić to daleko wcześniej, by módz złemu zapobiedz. Naprzykład: gdy nogi puchną, gdy czuje się zbytni ból w krzyżach, lub gdy pojawia się krew w mniejszej lub większej ilości, wreszcie gdy przestaje się odczuwać ruchy dziecka i t. d. Szczególniej w razie puchliny kostek lub nóg całych, niezwlekać, bo z tego mogą być bardzo złe, a często śmiertelne wypadki już przy samym porodzie, a mianowicie straszne, śmiertelne często eklapsye. A jednak tak łatwo tego uniknąć, nawet gdy bardzo nogi spuchnięte i nawet gdy analiza moczu wykaże, że chorym się jest bardzo, ale by przeciwdziałać złemu, trzeba na to 3 tygodnie, najmniej dwa tygodnie czasu i ten czas lekarz musi dobrze wyzyskać, by uchronić od złego, — trzeba słuchać święcie rad jego, on każe nic, nic tylko same mleko pić przez te 2—3 tygodni, każe leżeć w cieple i spokoju. — Słuchać trzeba, a złe minie. Są to komplikacye dość rzadkie, ale mamy choroby specyalne ciąży, gdyż cały organizm kobiety podlega wtedy różnym zmianom, szybciej działa, a żywiąc płód w ciągłej jest wymianie pokarmu, w postaci krwi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Opis obrazka w numerze 11. „Przodownicy".

Obraz 5. Schronisko rannych.

Niemal jednaki był los licznych oddziałów powstańczych: po krwawych utarczkach rozproszenie. Do dworów potem znoszono rannych, o ile się dało i ukrywano rozbitków, ażby się znowu większa zebrała gromadka i znowu zdołała utworzyć oddział. Więc po każdej utarczce rozbestwieni zwycięzcy rzucają się na dwory. Zaledwo się do dworu którego kilku rozbitków i rannych schroniło, jeszcze nie weszli do izby, już daje znać z poza ogrodzenia przerażony arendarz, że żołdactwo nadciąga. Grottger wprowadza więc poczciwego, duchowego potomka Jankiela z Pana Tadeusza. Byli i tacy. Powstańcy na otrzymaną wiadomość chcąc ocalić dwór, postanawiają ujść, żeby ich we dworze nie przydybano, żeby się nie mszczono, żeby wróg nie miał czasu mścić się, lecz żeby musiał ruszyć dalej w pogoń za rozbitkami. Ale powstańcy wycieńczeni, rany ledwo przewiązane; więc jakżeż ich puścić? Może się da ukryć ich, więc kobiety wstrzymują ich i uprowadzają do izb — na ostatnią gościnę.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.